

**Plebejskie „potkania” z niechcianym żołnierzem
— na przykładzie wybranych komedii polskich
z początku XVII wieku**

Piotr Pirecki

Piotr Pirecki

Plebejskie „potkania” z niechcianym żołnierzem — na przykładzie wybranych komedii polskich z początku XVII wieku

Najpierw drobne wyjaśnienie. „Potkanie” nie jest s p o t k a n i e m, a jeśli, to tylko przypadkowym i konfrontacyjnym, w zgiełku bitewnym. Całkowicie bez towarzyskiego wątku oraz bez widoków na przyszłość, sprawność osiąga jedynie w zderzeniu z trudną rzeczywistością, która drobne potyczki podnosi do rangi wartej literackiego upamiętnienia. Aż do tego stopnia, że „potkanie” stało się motywem przewodnim dwu plebejskich komedii z początku XVII w., pracowicie zebranych przez Karola Badeckiego we wspólnym tomie *Komedia rybałtowska*¹. Sam termin „komedia plebejska” zastępuje dotychczasowy „rybałtowska” ze względu na bardziej pojemną formułę terminologiczną, która lepiej przystaje do zawartości poszczególnych utworów i która w pełni oddaje bogactwo świata ludowego na wspak — wbrew wszystkiemu i wszystkim. W tym paradygmacie mieści się w szczególności interesująca nas postać żołnierza, jak okazuje się w praktyce — żołnierza zgoła przypadkowego, zdegradowanego i zdegenerowanego. Nasze rozważania idą tym właśnie szlakiem, pokazując, że niektóre spośród komedii plebejskich bawią się groteskową, acz niebezpieczną figurą żołnierza, ale również i ostrzegają przed licznymi niebezpieczeństwami, między innymi przed wszczynaniem burd przez skonfederowanych, którzy nagle, nawet bez własnej winy, zostali postawieni poza nawias społeczeństwa i w nowej dla siebie sytuacji nie bardzo potrafili się odnaleźć. Na dodatek spotykali się, całkiem zresztą słusznie, z niechęcią chłopów, którzy zatroskani o swój dobytek potrafili z determinacją walczyć o własne dobra, rabowane przez niekar-

¹ W tomie zebrane zostały różnoinmienne utwory, nieraz nietrafnie włączone w ramy „rybałtowskie” (np. pomieszczono dwie komedie dworskie: Piotra Baryki *Z chłopia król* oraz anonimową *Marancję*). Nie było zatem metodologii, która klasyfikowałaby utwory do wybranego paradygmatu (por. *Polska komedia rybałtowska*, opr. K. Badecki, Lwów 1931).

ne wojsko i licznych maruderów. Ten problem nabrzmiewał, aż znalazł dość zabawne, ale i pouczające ujęcie w komediach. W świecie pełnym sprzeczności, na opak i w rozkroku, gdy „potkanie” wcale nie jest spotkaniem², i gdy harmider wszczynany w wiejskim kurzu gorąco, letniego poranka przez biegające w bezładzie kury bywał nie do zniesienia, a w dodatku rwetes wywoływany histerią kobiet zatroskanych obawą utraty godności tworzył obraz zgoła niezwykły, potężnego chaosu i niemal końca świata, poza którym istnieje już tylko piekło. A wszystko za sprawą winowajcy wszystkich nieszczęść — polskiego żołnierza, głodnego i obdartego, który wreszcie zgłębł bitewny zapragnął zamienić na domowe zacisze, ale który najpierw musiał odbyć długą drogę wiodącą przez wiejskie podwórza.

A okazji do grabieży nie brakowało. Rabunkom sprzyjała specyficzna i zgoła nietypowa sytuacja społeczna. W początkach XVII w. wśród przyczyn licznych nieszczęść nawiedzających Rzeczpospolitą wymieniano się brak ze strony władzy królewskiej zainteresowania położeniem wojska, które po wojnach i konfliktach, trapiących notorycznie ojczyznę, pozostawało bez środków do życia i bez zawodowych perspektyw. Jeszcze dobrze wyglądała sytuacja wśród szlachty, która miała dokąd wrócić, ale żołnierze niskiego stanu nierzadko przedłużali sobie stan wojennej tułaczki, i wówczas ich aktywność zwracała się nie przeciw najeźdźcom, a przeciw pobratymcom, których niemilosierdzie łupili z i tak z ubogiego dobytku. To był problem narastający przez całą pierwszą połowę XVII w. Aż dziw bierze, że polski sejm, tak bardzo rozgorączkowany i rozpolitykowany, nie bardzo umiał znaleźć wyjście z zaistniałego konfliktu, w każdej chwili grożącego wybuchem wojny domowej lub, na szczęście tylko, lokalnych potyczek³.

Zastanawia również fakt dosyć wątego odbicia owej problematyki w bogatej tematycznie grupie komedii plebejskich. Niewiadome były powody tak zdawkowego potraktowania spraw nurtujących głównie środowisko chłopskie. Być może ciągle słabą reprezentacją w baroku i słabo słyszalnym głosem, któremu nośność próbowały nadać dwie spośród wielu komedii — chyba najlepsza literacko *Komedia rybaltowska nowa* (1615) oraz *Niepospolite ruszenie, albo gęsia wojna* (1621). Kontekst społeczny obu utworów był podobny, różnice dotyczyły jedynie kwestii *stricte* wojennych — *Komedia rybaltowska nowa* wprowadza kontekst reperkusji społecznych sławnej II Dymitriady (okres 1608–1613), gdy pozostawione samemu sobie niekarne wojsko, już po przekroczeniu granic Rzeczpospolitej, dokonywało zajazdów i gwałtów na ludności polskich wsi i miasteczek⁴. Tacy właśnie maruderzy byli prawdziwym utrapieniem — nic dosyć że pozbawieni złudzeń i jakichkolwiek nadziei, nie mieli żadnych skrupułów, aby kradzież i rozbój uczynić źródłem utrzymania, to jeszcze wykazywali się wobec włościan wyjątkową brutalnością. Przerażenie rozpasaniem konfederatów, którzy postępowali niczym

² Sam termin *potkanie* posiadał w staropolszczyźnie rozległą semantykę oraz bogaty wachlarz rozwiązań frazeologicznych. Wiele było definicji słowa *potkanie*: dla naszych celów najważniejsze są dwa — 1. ‘zgromadzenie’, ‘zjazd’, ‘schadzka’; 2. ‘walka’, ‘bitwa’. Poświęcono mu w *Słowniku polszczyzny. XI T w.* niemal trzy strony (t. 28: *Poskakać — potykanie*, red. K. Wilczewska, L. Woronczakowa, Warszawa 2000, s. 377–379).

³ Zob. J. Topolski, *Dzieje Polski*. Warszawa 1976, s. 282.

⁴ *Ibidem*, s. 283.

szlacheccy „sobiepanowie” wszędzie tam, gdzie pojawiali się natrętni złoczyńcy rodem z reformowanego wojska, budziła ich determinacja w ucieczce przed głodem i coraz powszechniej dosięgającą nędzą⁵.

Na pewną bierność i bezradność polskiego sejmu i króla wobec konfederackich zaborów wiejskiego mienia plebejusze reagowali na szczęście w sobie tylko znany i umiejętny sposób. Wiedząc, że prawdziwa terapia kryje się w śmiechu, postanowili na nieprawości tego świata i jego bolesne sprawy reagować z lekkością, z przymrużeniem oka i na wspak⁶. Tematyka komediowa (*Komedii rybałtowska nowa*) była zwykle podobna — konfederat przybywa do wioski, w której panuje głód (rozmowa Magistra i Kantora z Gospodarzem), ale nawet i taki stan rzeczy nie przeciwdziałał rozbojom i kradzieżom. Wręcz przeciwnie — stanowił dosyć przewrotną i specyficzną zachętę do czynienia zła, na które istniało dość powszechne przyzwolenie, a może tylko społeczna obojętność. Jako jeden z cudem ocalałych z moskiewskiej rzezi lisowczyków (sam o sobie powiada, że jest „moskwicinem”) zdobył przeświadczenie o własnej bezkarności i postępowaniu w zgodzie z ustanowionym tylko przez siebie kodeksem młodzieńca-barbarzyńcy.

Termin „konfederat” w drugim dziesiątku lat XVII w. nabral znaczenia pejoratywnego i nieco bladeńskiego, właśnie na wspak, gdy w poważną tematykę wpleciony zostały nieszczęsne losy karykaturalnie ośmieszonego bohatera. Wcale lub prawie wcale nie oznaczał tylko stromnika konfederacji, ale każdego pospolitaka, który odważył się mienić żołnierzem.

„Potkanie” w *Komedii rybałtowskiej nowej* mieni się wielobarwnym pejzażem konfliktów, w które z konieczności wkraczali bohaterowie utworu. Od samego początku na plan pierwszy wysuwała się niespodziewana perswazja erystyczna, której charakterystycznym znamięm była dążność do opanowania sytuacji wewnątrz dramatycznego konfliktu. Od samego początku jego oś symetrii przebiegała konsekwentnie: Gospodarz, Gospodyni, Kantor i Klecha reprezentowali wiejską społeczność, na przeciwległym biegunie sytuował się samotny Konfederat. Zarzewiem wszystkich perypetii i zdarzeń były słowa Gospodarza, które odnosiły się do wcześniejszych nieszczęść związanych z przemarszem moskiewskich wojsk, a jednocześnie będące zwiastunem tego, co dopiero nastąpi, z wielokrotnie większą intensywnością:

Obrócili domostwo, zjedli kury, gąski.
Brogi puste, stodoły; owce, woły, skopy
Potrawili, do znaku wyniszczeli chłopy.
Bodaj się byli z Moskwy nigdy nie wrócili,
Niżeli nas, ubogie, wniwecz obrócili (w. 60–65).

Esencjonalna wypowiedź Gospodarza pokazuje ogrom zniszczeń, jakich dopuściło się wojsko we wsiach będących na drodze ich stacji. To niemalże ludowa Apokalipsa bez udziału

⁵ Tak zwał się szlachcic należący do konfederacji, ale potocznie każdy zuch „do korda i puchara, śmiałek z dzielną miną i odważną wymową” (por. Z. Głóger, hasło: *Konfederat* w: idem, *Encyklopedia staropolska*, wst. J. Krzyżanowski, t. 3. Warszawa 1978, s. 76).

⁶ Zob. S. Grzeszczuk, *Blazeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce plebejskiej XI i XII wieku*, Kraków 1970, s. 97.

sił nadprzyrodzonych, pozostawiająca włościan na pastwę losu i bez nadziei na poprawę egzystencji. Dużo w niej emocji mającej związek ze sztuką retorycznej perswazji, ale nade wszystko wyziera na powierzchnię ton racjonalnego uporządkowania wydarzeń, ton racjonalnej harmonii. Posiadał on pierwszorzędną wagę — bez próby racjonalnego opanowania mikro-rzeczywistości wiejskiego podwórza niemożliwe byłoby pogodnie przetrwanie, jakże charakterystyczne dla środowiska plebejskiego, nawet abstrahując od tego, że obcujemy ze światem komedii. To emocja pozbawiona dystynktywnych znamion, emocja będąca wynikiem pogodzenia z losem, bo przecież zmian nie należy się spodziewać. Są raczej niemożliwe, a na niesprawiedliwość trzeba reagować śmiechem osławającym i swobodnym, śmiechem-ratunkiem przed kalekim urządzeniem świata⁷. To dopiero zarys takiej postawy; uzyska ona w dalszej części całkowite rozwinięcie i akceptację środowiska plebejskiego.

Chęć racjonalnego opanowania rodzącego się w pełni konfliktu prowokuje Konfederatę, który wręcz nie potrafi pogodzić się z faktem, że jego pojawienie we wsi nie wywołuje strachu, a przeciwnie — jednoczy włościańską społeczność. To stawia go na pozycji przegranej, i sam z napastnika i łowcy staje się ofiarą sytuacji, w jaką zabrnął z błędnego rozeznania rzeczywistości i swoich, dosyć wątplych, możliwości. Znakomite są słowa Konfederaty, wyraz prowokacyjnej perswazji, mającej na celu wywołanie u plebejuszy współczucia i żalu. Zatem znów emocjonalny ton, tym razem jednak wyraża bezradność wojaka wobec wiejskiej większości. Gdy powracał myślami do „utarczek z Moskwą” (w. 145), wówczas na plan pierwszy wybijały się takie oto turpistyczne obrazy — reminiscencje II Dymitriady, szczególnie makabryczne akty kanibalizmu:

Jeśli pies albo kotka, żarliśmy, co dano.
Zjadł drugi udziec więźnia, jak najlepszej sarny,
Wzdychając, biadał na się, i na ten czas marny⁸ (w. 152–154).

Nie dziwi więc zdeformowana i zdegradowana psychika Konfederaty. Po takich przeżyciach jasne się staje, że zatarciu uległa jego wrażliwość, że normą postępowania stała się machiaweliczna zasada celu uświęcającego środki. Tyle że komedia świetnie pokazuje liczne sposoby walki z wojskowymi maruderami-pieniaczami, i czyni to w formie przypominającej słynną Rejową *Rozprawę między trzema osobami*. Narzekania Konfederaty na moskiewską rzeczywistość od razu zbijane są równie dramatycznymi opowieściami o gwałtach i samowolach żołnierzy, dla których fraszką było zadawanie krzywd bezbronnym plebejuszom:

Co się im od żołnierstwa krzywd gwałt zadziało!
Nie zachodząc daleko, w Luborzycy klecha,

⁷ Różne spojrzenia na kategorię śmiechu proponuje Adam Karpiński (*Tragedia prywatności*, w: *Literatura polskiego baroku. W kręgu idei. Referaty z konferencji zorganizowanej przez Katedrę Literatury Staropolskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Kazimierzu nad Wisłą 18–22 X 1993*, red. A. Nowicka-Jeżowa i in., Lublin 1995, s. 382).

⁸ Wszystkie cytaty z obu komedii podaję za: *Komedie rybałtowska nowa, Niepospolite ruszenie albo gęsia wojna*, w: *Polska komedia rybałtowska*, op. cit..

Stanislaus on wielki, trzy wierdunki z miecha
Tak mu pięknie wymknęli, w drodze go potkawszy.
Horrende go obuszki po grzbiecie wezbrawszy.
Na kogoż miał iść skarżyć, wiatr po świecie łapać,
Musiał się do wsi z płaczem nieboras przyczłapać (w. 165–170).

W sofistycznym sporze, gdzie jeden argument zostaje zastąpiony kontrargumentem, trudno uzyskać przewagę i zwycięsko wyłożyć swoje racje. A jednak tak jest tylko na pozór. Komedie zawsze przedstawiają stanowisko bliskie autorowi bądź środowisku ludowemu — akcent subiektywnej sympatii decyduje więc, czyje racje okazują się zwycięskie i jaki z nich wynika pożytek dla ogółu⁹. Im bardziej plebejscy bohaterowie przerzucają się argumentami udowadniającymi żołnierskie nieprawości, tym częściej powstaje wrażenie zorganizowanego chaosu i anarchii prowadzącej do wniosku, że wreszcie pora położyć kres gwałtom i zajazdom i dać dobrą nauczkę Konfederatowi. Powodów, aby nauczyć zuchwałego żołnierza moresu, było nader wiele, przede wszystkim bardzo częste „stacje”, wykorzystywane przez niekarne wojsko w nadmiarze¹⁰. Kantor, przerażony perspektywą Rzeczypospolitej w okowach materialnych roszczeń armii zdemoralizowanych maruderów, rozsmuwa niepokojący obraz kraju owdziałanego niemocą. Znow w formie parodystycznego wynaturzenia i amplifikacyjnej deformacji, aby możliwie jak najdokładniej przedstawić śmiechem i karykaturą bezwład Rzeczypospolitej:

Ale wasze, w Zielonkach biorący stacją,
Wzięli też Symonowi petycją.
Nuż Ioannes, żak dobry, co w Bolechowicach,
Potym i Krystoferus w Raciborowicach,
Ci wszyscy narzekają; także i z Pleszowa [...] (w. 185–187).

Zabór mienia był więc zjawiskiem powszechnym, można domniemywać, że dla niektórych spośród żołdaków intratnym sposobem na życie — jak w przypadku plebejuszy publicznie błazenada i żebractwo.

Właśnie żart stanowi najbardziej dogodne i skuteczne antidotum na bólączki wywołane najazdami. I nie tylko dlatego, że tak nakazuje konwencja komedii. Plebejusze w ten sposób odciągają „złe moce”, poprzez kulturę śmiechu realizują swoje przesłanie radosnego aktywizmu wbrew wszystkiemu i wszystkim, nawet na przekór ciężkim czasom i niewesołej sytuacji. Śmiech ratuje przed bezradnością i brutalnością, cywilizuje i dodaje odwagi, pozwala łączyć antynomie. W dialogu z Konfederatem Magister okazuje się od niego o wiele sprytniejszy, a dzięki temu wytycza ścieżki postępowania wobec uciążliwego gościa. Nawet zdobywa

⁹ Zob. L. Dargiewicz, *O definicjach ludowych gatunków komicznych*, w: *Geneologia literatury ludowej. Studia folklorystyczne*, red. A. Miancki, V. Wróblewska, Toruń 2002, s. 154–156.

¹⁰ Zob. B. Geremek, *Świat „opery żebraczej”*, Warszawa 1989, s. 135–136.

się na akt nie byle jakiej odwagi, gdyż krytycznie recenzuje nazbyt częste nakładanie przez żołnierza szatek niewinności —

I ty tego nie wkładaj na konfederaty,
Mogło tam być hultajstwo, a nie nasze roty (w. 181–182) —

postanawia rzecz całą zamknąć pijaństwem na zgodę w gospodzie.

Komedia nie byłaby komedią, gdyby nie nagle i niespodziewane komplikacje, które pojawiają się jak *deus ex machina*, i to w samym zakończeniu niezwykłego utworu. Pojawienie Dziada i Baby, „podobnych diabłom”, wywołuje u Konfederaty prawdziwy niepokój, zaś Kantor, Klecha i dzwonnik nabierają odwagi i postanawiają nauczyć wojaka–nicponia more-su, szarpiąc go i bijąc, gdzie popadnie:

Kantor konfederata ujmie za ramiona z tyłu, a dzwonnik za szablę, klecha też do gęby z pięścią.

Taki niebywały akt zbiorowej odwagi wobec uzbrojonego przybysza ma wyraźnie sygnalizowane przesłanie, a brzmi ono, że nie należy przeciwstawiać się zdeterminowanym plebejuszom, gdyż dla wyrządzającego krzywdę rzecz cała może się źle skończyć. Jak się okazuje, argumentacja była bardzo skuteczna, skoro Konfederat zrezygnował z kradzieży, błagając tylko swych oprawców o litość:

Długoż mie tak będziecie sobie poniewierać ?
Czy podobno z moich szat chcecie mnie obdzierać? (w. 325–326).

Komedia nie poprzestaje wyłącznie na nauce Konfederaty zasad właściwego postępowania w jedynie skutecznej postaci — poprzez bijatykę. Idzie znacznie dalej — pobity żołnierz radykalnie zmienia swe stanowisko, i wręcz mówi, że będzie optował za zniesieniem stacji wojskowych, co jest humorystycznym przejawem ostatecznego zwycięstwa plebejuszy:

Pomówię z towarzystwem, skoro się zjedziemy,
Aza też z tego sejnu płacą mieć będziemy.
Słyszę, uniwersały do nas rozpisano,
Zeby już więcej stacyj z województw nie brano (w. 406–409).

Zatem od rozpaczki do zwycięstwa. Okazuje się bowiem, że w komedii wszystko jest na opak, inaczej niż w życiu. Bezkarne żołnierze nie mogą czuć się pewnie, gdy spotyka się z gromadą zdeterminowanych plebejuszy przygotowanych na wszystko. To groźne ostrzeżenie dla stacji wojskowych, że czas ich bezkarności bezpowrotnie przeminął i pozostaje tylko kompromis jako metoda rozwiązywania narosłych problemów.

W konwencji wyłącznie żartobliwej pojawiła się kwestia „gęsich żołnierzy” — nicponiów w *Niepospolitym ruszeniu albo gęsiej wojnie* (1621) Jana Dzwonowskiego. Gdy przed laty polska historia i spektakularnie zorientowana polska karykatura kreowała wizerunek „kokoszych ry-

cerzy” i „wojny kokoszej”, wówczas nikt nie przypuszczał, że dalekie echo faktycznych wydarzeń z roku 1537 pojawi się w odbitym lustrze plebejskich komedii, przefiltrowane dodatkowo przez krzywe zwierciadło. „Wojna gęsia” żywo przypomina wydarzenia sprzed lat — ten sam rodzaj „niepospolitego ruszenia” — wojaków z dziarską miną uzbrojonych w kije, którym niestraszne były ani liście na drzewach, ani sady, wreszcie drzewa owocowe. Obraz zgoła heroikomiczny, ozdobiony pełnymi żartobliwego realizmu przykładami:

Bralić mi i w ogrodzie, darlić mi i śliwy.
Zwłaszcza owi ijacy, odarta piechota,
Nie masz sam nic dobrego, każdy z nich niecnota (w. 29–31).

Ale wojna nie jest tylko dalekim echem przeszłości, w rytmie codziennego życia sięga niemal chłopskich opłotków („podobno tu Tatarzy byli kędyś blisko”). Nawet i wtedy nie zapomniano o zakładaniu po wsiach stacji, które miały niewiele wspólnego z przygotowaniami do wojny w obronie Rzeczypospolitej, wiele natomiast z gwałtami na miejscowej ludności. Zwłaszcza zagrożone były młode dziewczęta:

Do brogów szturmowali, a zwozili harce,
Nie dali się na piec u wyspać i kucharce (w. 62–63).

Utwór na tle twórczości komediowej XVII w. wprowadza jeden całkowicie nowy wątek. Jest nim realistyczny obrazek z życia parobka, który wzbudził niechęć włościan porzuceniem pracy w polu po przyłączeniu się do gromady zbiedniałych wojaków. Szybko stał się jednym z nich, przejął wojskowe obyczaje i rytuały, niewystawiające bylemu parobkowi najlepszego świadectwa:

Był parobek, zuchwalec, już prawie niemały.
Dziewce złość wyrządziwszy, poszedł za swą wołą,
Wolał się z nimi powlec, niżli orać rolę (w. 69–71).

Żołnierz–zuchwalec rzadko kiedy gości na kartach naszej literatury, tym bardziej więc cenna jest figura parobka — intruza i burzyciela feudalnego porządku, który odrzucił grabie i widły, i udał się w drogę wraz z żołnierzami. Ewidentny dowód na łatwość społecznego awansu bez wątplenia, tym bardziej oczywistego, że w krainie przemocy parobek czuje się jak u siebie w domu.

Tak wszechstronny obraz wojskowych niegodziwości, rozpatrywanych z pozycji ludu, mógł wyjść tylko spod ręki pisarzy plebejskich. Dzięki nim wprowadzeni zostaliśmy w świat kaleki i wykolejony, w którym rządzą nie prawa stanowione, ale siła. Wiadomo że taki porządek musiał spotkać się z ostrą reakcją zainteresowanych.

Zaskakuje bogactwo skojarzeń plebejuszy związane z żołnierskimi awanturami i burdami. Realizm udanie współgra z heroikomicznym ośmieszeniem, patos i powaga z wynaturzającą groteską i parodią; słowem, powstaje mieszanka przeróżnych, sprzecznych ingrediencji.

W nim doskonale widać inteligencję komediopisarzy — skłonność do opanowania rzeczywistości wymykającej się racjonalnemu poznaniu, w której nie ma miejsca na gwałty zadawane bratu. Jeśli świata nie można ogarnąć rozumem, to pozostają intuicja i zmysły, rzadko kiedy prowadzące do fałszywych ocen. Stąd właśnie wyrosła plebejska kultura śmiechu, będąca świetną odtrutką na świat w swych formach zdegradowany i wykołojony, urzeczywistniony wyłącznie w konwencji na opak. Tylko w ten sposób daje się oswoić i poznać.